WTOREK
Nr 71 87-06-16 Cena 15 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

DZIŚ
drugi
dzień
egzaminów
do
szkół
średnich

**Cały czas trzymamy kciuki!**

ZAPAMIĘTAJ
I PRZEKAŻ
INNYM!

Już w następnym numerze (czwartkowym) wydrukujemy wymagania stopni harcerskich.

# WYBIERZMY SIĘ W PODRÓŻ „GWIAZDĄ"

**KATOWICE (Inf. wł.).** Spóźnione nadejście wiosny odwlekło także rozpoczęcie sezonu w „Wesołym Miasteczku" w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Jednakże tuż po Święcie Pracy pełną parą ruszyły wszystkie karuzele, samochodowe tory przeszkód, gabinety osobliwości i krzywych zwierciadeł. Największą atrakcją bieżącego sezonu stał się „Diabelski Młyn". Ta osobliwa karuzela, nazywana przez pracowników chorzowskiego lunaparku — „Gwiazdą", jest jedną z największych tego typu w Europie. Jej koło obrotowe o średnicy 40 metrów wyposażone jest w 36 gondoli obracających się wokół swojej osi. Każdy z wagoników może pomieścić 6–8 pasażerów. Łatwo więc obliczyć, że w czasie pełnego emocji jednego tylko kursu „Diabelskiego Młyna" niezapomnianych wrażeń doznaje od 216 do 230 osób. Dodatkową atrakcją jest jazda o zmierzchu, kiedy to wirująca z szybkością dwóch pełnych obrotów koła na minutę „Gwiazda" mieni się wieloma różnokolorowymi światełkami. **(kk)**

Fot. **S. Plewniak**

Świat wygląda weselej przez takie umyte szyby. Ale to nie odświętne porządki; harcerze ze Szkoły Podstawowej w Jastkowie czują się naprawdę współgospodarzami swojej szkoły!

**O HARCERZACH Z JASTKOWA CZYTAJ NA STRONIE 5**

Fot. **M. Szymański**

# SPECJALNE WZGLĘDY DLA PRZYRODY

**(PAP).** Z uchwalonych na tegorocznej kwietniowej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie założeń rozwojowych regionu do 2020 r. wynika, że w przyszłości ponad 50 proc. powierzchni wybrzeża koszalińskiego będzie obszarem chronionym. Tworzony już jest system ekologiczny, w skład którego wchodzą istniejące rezerwaty, parki krajobrazowe, strefy ochronne i zabytki przyrody. 18 istniejących rezerwatów liczących 612 ha powiększonych zostanie o dalszych pięć. Liczba pomników przyrody zwiększy się do 172. Przybędą dwa kolejne parki krajobrazowe obejmujące tereny wokół jezior Bobecino i Bukowo. Siedem stref ochronnych głównie koło uzdrowisk Połczyn-Zdrój i Kołobrzeg obejmuje łącznie powierzchnię ponad 185 tys. ha.

Do obszarów chronionych włączy się wiele terenów o walorach turystycznych oraz zlewnie rzek Radwi, Drawy i Gwdy.

# ZDZISŁAW KRZYSZKOWIAK ODZNACZONY ORDEREM OLIMPIJSKIM

Na sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, odbywającego się w Stambule, ogłoszono kolejną listę odznaczonych Orderem Olimpijskim. Jest to najwyższe wyróżnienie przyznawane przez MKOl. dla wybitnych sportowców i innych ludzi, którzy zasłużyli się dla ruchu olimpijskiego.

Wśród tegorocznych kawalerów orderu, znalazł się mistrz igrzysk w 1960 roku w biegu na 3000 metrów z przeszkodami, mistrz Europy i rekordzista świata — **Zdzisław Krzyszkowiak**. Wraz z nim wyróżnieni zostali inni wspaniali zawodnicy: znakomity narciarz **Jean-Claude Killy**, świetny średniodystansowiec **Alberto Juantorena**, a także cioteczny wnuk Pierre'a de Coubertin (twórcy olimpiad) — **Geoffrey de Navacelle** oraz **Erik Kamper** — autor znanego na całym świecie leksykonu olimpijskiego. Polskiemu laureatowi serdecznie gratulujemy.

**(ab)**

# JEZIORO JEDENASTEK

**LONDYN (PAP).** W Szkocji istnieje jezioro o nazwie Jedenastka. Wybrzeże ma dokładnie 11 mil. Na jeziorze znajduje się 11 wysp, natomiast w głębinach żyje 11 gatunków ryb, a na dnie rośnie 11 gatunków roślin.

# KROK TRZYDZIESTY ÓSMY

**Redaguje LECH BĄK**

## POWTARZANIE

W zeszłym tygodniu zakończyliśmy nasz wykład polskiego LOGO na zdefiniowaniu dwusztachetowego płotu. Płot składał się tylko z dwu desek, uznałem bowiem, że dalsze powtarzanie komendy **„sztacheta"** jest zbyt pracochłonne i nieeleganckie. Zapowiedziałem zlikwidowanie tej niedogodności w następnej wersji tego programu. I oto rozwiązanie: to nie my będziemy powtarzać wpisywanie kolejnych takich samych zleceń, ale nakażemy, aby komputer powtarzał ich wykonanie. Takim rozkazem jest **POWTÓRZ**. Za rozkazem **POWTÓRZ** trzeba napisać liczbę ile razy mają być powtórzone, a za nią w nawiasach kwadratowych listę powtarzanych instrukcji. Spróbujmy to wykorzystać. Najpierw określmy jak ma wyglądać jedna sztacheta; jeśli czytałeś poprzedni odcinek to wiesz jak to zrobić jeśli nie — to przypominam:

```
OTO SZTACHETA
NAPRZÓD 30 LEWO 30
NAPRZÓD 10 LEWO 120
NAPRZÓD 10 LEWO 30
NAPRZÓD 30 LEWO 90
NAPRZÓD 10 LEWO 90
JUŻ
```

*Cd. na str. 2*

## *POZNAJEMY KOMPUTERY*

# MERITUM 3

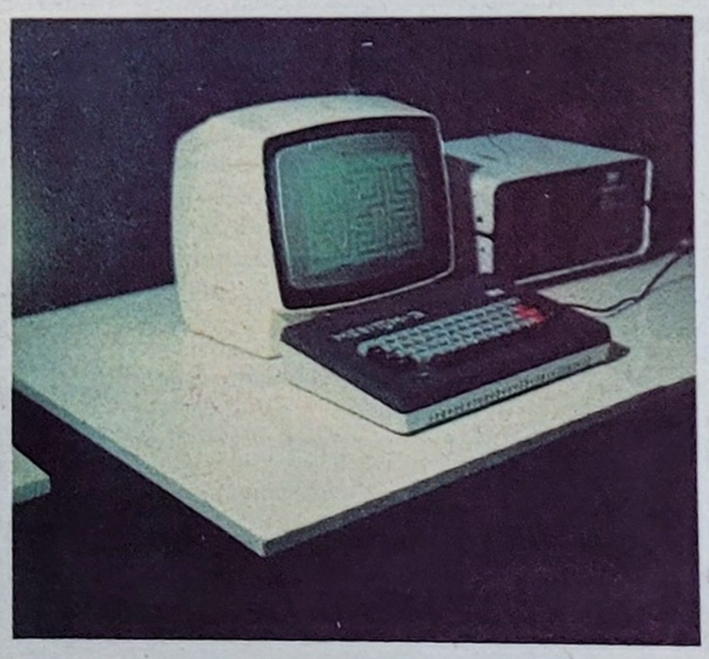

Dziś prezentuję Meritum 3. W numerze 108 „ŚM" z ub.r. prezentowałem jego dane techniczne. Terez, po Wrocławskich Targach INFOSYSTEM, mogę zaprezentować również jego zdjęcie. Dla przypomnienia podam tylko, że Meritum 3 jest rozwinięciem poprzednich wersji Meritum 1 i Meritum 2. Najefektowniejszą cechą jakiej nie posiadali poprzednicy to grafika — i to całkiem dobra — lepsza od grafiki Spectrum. Zapewniona jest zgodność oprogramowania z Meritum 2. Mógłby to być całkiem dobry szkolny komputer.

Fot. **L. Bąk**

REPORTER Świata Młodych

# NA CO NAS STAĆ?

## MOIM BANKIEREM SĄ RODZICE

„Świat Młodych" czytam od 10 lat. Jak sięgam pamięcią wstecz nigdy nie dostawałem kieszonkowego, czy jakiejś stałej kwoty, po prostu jak potrzebowałem, to prosiłem mamę, ewentualnie naprędce gdzieś zarobiłem. Tak było do końca 8 klasy. Teraz mam 18 lat, uczę się w III klasie ZSZ i co miesiąc dostaję jakieś wynagrodzenie, tj. w pierwszej klasie 2050 zł a teraz do 7000 zł. Większą część pieniędzy oddaję mamie i wciąż, jak dawniej, proszę rodziców, gdy potrzebuję na kino, koncert itp. Moim hobby jest turystyka (jestem organizatorem turystyki), ZHP i płyty, na które przeznaczam tę mniejszą część wypłaty.

**Radek**
**Gliwice**

## RODZICÓW MAM HOJNYCH

Bardzo lubię dyskutować z moimi koleżankami na różne tematy, ostatnio wyłonił się w LR temat na co stać współczesnych nastolatków w PRL. W dyskusji tej oczywiście zdania są podzielone. Chcę napisać na co mnie stać. Ale najpierw... Jak większość wypowiadających się na łamach „Świata Młodych" nie popieram nagród w postaci pieniędzy za dobre oceny. Dla mnie jest to kompletna bzdura! A tacy rodzice, którzy płacą swoim pociechom za oceny nie umieją ich chyba dobrze wychować? Owszem, sama kilka lat temu chciałam, aby rodzice płacili mi za piątki. Ale na szczęście do tego nie doszło. I bardzo dobrze! Uczę się dla siebie, a nie po to, by mama i tato chodzili dumni, że mają tak zdolną córkę, aż muszą jej płacić!

Raz w miesiącu dostaję wypłatę w wysokości 1000 zł. Jednak nie często się zdarza, aby rodzice pozwalali mi te pieniądze wydawać. Po prostu muszę składać, bo jeżeli nie, to w następnym miesiącu nie dostanę ani grosza. Ale nie myślcie, że się tym martwię! Pieniądze zbieram na kolonie, wycieczki lub jakieś wartościowe przedmioty. Moje potrzeby szkolne, bilet do kina, czy na dyskotekę finansują rodzice. Do kina chodzę raz na 2 tygodnie, a na dyskotekę niezbyt często. Za moje książki i gazety też płacą rodzice z własnej kieszeni. Książeczek PKO i SKO nie posiadam, ale za to składam drobne kwoty do skarbonki. Wyjmuję je zawsze, gdy chcę sobie kupić kolczyki czy pasek. Na słodycze i słonecznik już nie wydaję, oduczyła mnie tego moja najlepsza koleżanka. Bardzo się z tego cieszę, bo cena łakoci ciągle idzie w górę! Ostatnio wyjeżdżając na kolonie dostałam od rodziców 4500 zł, zaś dwa lata temu — 3200 zł. Na trzy- i czterodniowe wycieczki zabieram ze sobą około 2 tysięcy. Ale nigdy nie tracę całej kwoty.

**Beata**

## JA — CHOMIKUJĘ

Na co mnie stać? Na wiele i na bardzo mało zarazem. Stać mnie np. na książkę, gazetę czy „coś na ząb", lecz by kupić bluzę za 2500 zł muszę się sporo nagłowić aby uzbierać potrzebną kwotę. Mama daje mi cotygodniowo 100 zł, dostaję także na mecz, dyskotekę lub kino. Więc wydawałoby się, że wszystko gra. Ale...

Bardzo często wyjeżdżam na mecze, względnie w góry. A tu również potrzebne są pieniądze. No i klops, gdyż jestem na tyle zachłanny, że oprócz powyższego żądam (proszę?) także na jakiś modny ciuch. Wtedy spotykam się z odpowiedzią: „Albo jedno, albo drugie, ty zawsze chcesz wszystkie sroki za ogon ciągnąć". Jestem więc zdany na własną przedsiębiorczość. Te marne 100 zł chowam głęboko, robię „post" tzn. nie idę do kawiarni na colę i lody, wstrzymuję się od kupna bardzo potrzebnej — wydawałoby się — książki i wreszcie po określonym czasie — mam! Zaraz lecę kupić fajne spodnie i wtedy prawdziwa radość. Naprawdę, takie pieniądze, które zgromadziłem sporym nakładem wyrzeczeń najbardziej mi „smakują".

Moim zdaniem pieniądze otrzymywane od rodziców w nagrodę za pozytywne oceny w szkole są jak gdyby ukradzione. Czy my płacimy rodzicom za każde śniadanie, czy za wyprasowaną koszulę. Nie! Owszem, rozumiem, to mobilizuje, ale człowieku, uczysz się dla siebie! Jeśli teraz za każdą „5" dostajesz pieniądze, to w przyszłości nie będziesz zdolny do wykonania żadnego czynu społecznego, do żadnej bezinteresownej pracy, gdyż za wszystko będziesz żądać zapłaty!

*

Kilka słów na ten sam temat powie także mój kolega szkolny, Darek, z którym przeprowadziłem rozmowę:

— Kto jest twoim bankierem?

— Na przeróżne drobne wydatki dostaję coś niecoś od mamy, a każdego piętnastego grubszą sumkę od ojca. Czasami też dostaję parę „patoli" od krewnych na urodziny, święta itp.

— Czy starasz się w tej materii wskórać coś własną przedsiębiorczością?

— Raczej nie, jednak jestem zwolennikiem tego rodzaju zarabiania, ale i ja raz na 2–3 miesiące za sprzedane butelki zarabiam ok. 300 zł.

— Czy otrzymujesz nagrody pieniężne za dobre stopnie!

— Coś ty? Zwariowałeś? Szmal za „piony"?

— Czy potrafisz rozsądnie gospodarować pieniędzmi? Na co wydajesz, lub gdzie je lokujesz?

I tak i nie. Gdyż mając forsę i widząc np. spodnie od razu kupuję i tego nie żałuję. Gdy mam tylko 500 zł i jestem „na mieście", to wydam połowę na lody, frytki. Potem mam nieczyste sumienie. Wydaję najwięcej na książki i jedzenie, tj. słonecznik, colę, ciacha oraz na wycieczki. Mam 2 książeczki oszczędnościowe, na które rodzice co miesiąc wpłacają jakieś 300–500 zł.

— Ile otrzymujesz pieniędzy na kolonie, zimowisko?

— Na zimowiska nie jeżdżę, a na kolonie dostaję zawsze 3000 zł, z których jeszcze część przywożę do domu.

**Przemysław Rosikoń (lat 15)**
**Chorzów**

## PIENIĄDZE SZCZĘŚCIA NIE DAJĄ — WIEM TO

Stać mnie na przybory szkolne, słodycze, kino (do którego chodzę jednak bardzo rzadko z powodu braku czasu) i tanie drobiazgi. Moja „miesięczna" wynosi 300 zł i otrzymuję ją od rodziców, a oprócz tego wspomagają mnie dziadkowie — przeważnie sumą 500 zł. Książeczki oszczędnościowej nie mam, a moje finanse spoczywają w skarbonce. Mam taki zwyczaj, który może się komuś wydać dziwny, lecz dla mnie jest normalny, że gromadzę „miesięczne" i datki od dziadków. Po jakimś czasie, gdy skarbonka wypełni się brązowymi setkami i pięćsetkami oraz niebieskimi banknotami dwustuzłotowymi, a także licznymi drobniakami, postanawiam kupić sobie coś modnego, lub coś potrzebnego, lecz drogiego. Przedtem jednak mama musi ocenić rzecz, którą chcę kupić jako „porządną" lub „niezbędną". Jeśli zdanie mamy jest odmienne — muszę zrezygnować z zakupu, ale po głębszym zastanowieniu stwierdzam, że jednak mama miała rację.

Uczę się dobrze, lecz za oceny pieniędzy nie dostaję. Słyszałam kiedyś w radiu, w audycji na temat kieszonkowego, że są osoby otrzymujące miesięcznie 2000 zł, a nawet więcej! Gdybym miała do dyspozycji tyle pieniędzy, to za osiem miesięcy mogłabym np. kupić sobie kurtkę za 17 tys., czy też radiomagnetofon. Drugie z wymienionych mam, ale kurtkę mogę tylko oglądać na sklepowym wieszaku, bo dla mnie jej cena jest o wiele za wysoka!

Jednak nie mam o nic do nikogo żalu, bo rzeczy typu kurtka za 17 tys. czy drogie przedmioty, nie są mi niezbędne. Wymieniłam je tylko, aby porównać moje kieszonkowe z kieszonkowym młodzieży wypowiadającej się w tej dyskusji. Kończę optymistycznym stwierdzeniem, że pieniądze szczęścia nie dają.

**„Agnes"**
**Żywiec**

# REDAKCYJNA POCZTA

## I Ty spotkasz swoje szczęście

Piszę w sprawie listu z nr. 46 „ŚM" — „Serce to samotny myśliwy". „Bongo"! Rozumiem Twoją sytuację, Twoją niepewność co do wyboru dziewczyny... Pragniesz prawdziwej miłości, chcesz przeżyć coś bardziej wartościowego, ale nie możesz znaleźć wokół siebie tej jednej jedynej. Czy tak jest jednak naprawdę? Może gdzieś obok Ciebie jest właśnie taka dziewczyna, tylko Ty jej jeszcze nie dostrzegłeś — rozejrzyj się więc, przypatrz, poobserwuj, a może gdzieś bardzo blisko znajdziesz swoje szczęście.

Trzeba jednak do tego wiele cierpliwości, bo ta najprawdziwsza miłość nadchodzi, ale sama i to w momencie kiedy się jej najmniej spodziewamy. Dlatego czekaj wytrwale, ja też czekam, ale nie jestem tak niecierpliwa.

**Kama**

## Siostra i brat

Mam 14 lat, a mój brat 16, więc jest między nami tylko dwa lata różnicy. Tylko dwa, a jaka różnica w traktowaniu...

Wiadomo, że babcie najbardziej kochają pierwszego wnuczusia i tak jest w przypadku mojego brata — zresztą, cała rodzina go wprost ubóstwia i rozpływa się w zachwytach nad nim.

Mój brat będąc w moim wieku mógł wracać do domu po dziesiątej, a ja o tej porze muszę być już dawno w łóżku. Rzadko też bywa w domu, przez co wszystkie obowiązki spadają na mnie. Moja praca nie jest przez mamę doceniana, bo okazuje się, że zawsze coś robię źle i nierzadko przy tym obrywam. Jemu też zawsze przyznaje się rację i słowom daje wiarę, bez względu na to czy mówi prawdę, czy kłamie.

W domu wszyscy traktują mnie jak służącą, a mamę nawet nie obchodzi czy jadłam czy nie.

Mam tego dość i to tak bardzo, że czasami myślę nawet o ucieczce... . Poradźcie mi coś, proszę, bo doprawdy nie wiem, co robić.

**„Sandra"**

**OD REDAKCJI: List pełen żalu i goryczy pisałaś go zapewne na „gorąco" po jakimś kolejnym nieporozumieniu z mamą lub bratem, stąd chyba te surowe oceny najbliższych. Jesteś w okresie buntu i przekory, w którym wszystko wiesz najlepiej, a „starzy" są źli i nic nie rozumieją. Chciałabyś dla siebie wyrozumiałości, ciepła i tolerancji, ale czy to samo dajesz z siebie innym? Wiesz pewnie i bez nas, że sposób w jaki dany człowiek jest traktowany zależy głównie od niego, od jego postępowania i stosunku do innych, i również dlatego jedni są bardzo lubiani, a inni mniej lub wcale. Spójrz i na siebie krytycznie i zacznij wszystko od nowa. Spróbuj porozmawiać spokojnie z mamą, wyżalić się, ale musisz znaleźć, wyczuć odpowiedni moment. Możesz też zacząć pisać pamiętnik — będziesz mogła zawierzyć mu swe żale, tajemnice i problemy, które czytane po jakimś czasie pozwolą Ci na nowo je ocenić, często z większym obiektywizmem. (hkr)**

*Cd. ze str. 1*

Teraz wyczyść ekran (instrukcja **CZYŚĆ**) i napisz:

**POWTÓRZ 10 [SZTACHETA PRAWO 90 NAPRZÓD 10 LEWO 90]**

Przerysuj rysunek z ekranu na kartkę papieru.

UWAGA: Używając rozkazu **POWTÓRZ** pamiętaj, że lista rozkazów powinna być umieszczona w nawiasach kwadratowych, a nie w zwykłych.

Ponownie wyczyść ekran i napisz to samo co poprzednio zmieniając tylko liczbę przed listą instrukcji powtarzanych np. na 4. Porównaj rysunek na ekranie z poprzednim tym, który masz teraz na kartce papieru. Popatrzmy jak można wykorzystać tę konstrukcję. Zdefiniujmy najpierw procedurę rysującą kwadrat.

```
OTO KWADRAT
 POWTÓRZ 4[NAPRZÓD 30 LEWO 90]
JUŻ
```

Należy zauważyć, że narysowanie kwadratu to cztery takie same sekwencje rozkazów: narysowanie odcinka i zmiana kierunku rysowania. W takim to właśnie przypadku wykorzystujemy nową konstrukcję. Wykorzystując zdefiniowany kwadrat narysujmy kilka innych figur.

```
OTO GWIAZDA
POWTÓRZ 10[KWADRAT LEWO 36]
JUŻ
```

Procedurę tę nazwałem **gwiazdą**, a równie dobrze można nazwać „**płatek**" nie to jest jednak istotne. Zauważ, że jeśli zamiast słowa „**Kwadrat**" w procedurze „**gwiazda**" wstawimy:

**POWTÓRZ 4 [NAPRZÓD 30 LEWO 90]**

a więc definicję kwadratu, to otrzymany program działał będzie tak samo, a cały wraz z procedurami pomocniczymi będzie krótszy. Dlaczego świadomie wydłużam program? Czy nie ma tu sprzeczności z tym co wcześniej powiedziałem, że pracą należy obciążać komputer, a nie człowieka? Otóż gdyby to był mój pierwszy i ostatni program to faktycznie nie warto pisać procedury pomocniczej w tak krótkim programie, ale ja będę chciał jeszcze kilkakrotnie wykorzystać procedurę **KWADRAT** do innych rysunków. Dlatego przed narysowaniem gwiazdy zastanowiłem się jak napisać ten program, aby jak najwięcej z tego programu można było wykorzystać przy pisaniu innych programów. Jak się zaraz przekonasz procedurę **KWADRAT** wykorzystamy do innych programów. Ale jest jeszcze jeden plus takiego pisania programów (tzn. składających się z procedur pomocniczych). Zanim uruchomisz cały program sprawdzasz czy poszczególne procedury są poprawnie napisane. W naszym przypadku zanim narysujemy gwiazdę sprawdzimy czy procedura **KWADRAT** faktycznie rysuje kwadrat.

Narysujmy chorągiewkę. Rysunek naszej chorągiewki będzie się składać z odcinka i kwadratu.

**OTO CHORĄGIEW**
**NAPRZÓD 40 KWADRAT**
**JUŻ**

Uruchom ten program. Przyjrzyj się uważnie. Czy widzisz gdzie zatrzymał się żółw? Zapamiętaj to! Będzie nam to potrzebne przy następnym programie.

Teraz narysujmy kilka chorągiewek. Zanim spojrzysz jak ja to zrobiłem spróbuj sam napisać biorąc za wzór program GWIAZDA.

```
OTO FLAGI
 POWTÓRZ 10[CHORĄGIEW WSTECZ 40 LEWO 36]
JUŻ
```

Jeśli byś nieuważnie patrzył na rysunek pojedynczej chorągiewki mógłbyś wpaść w pułapkę zastawioną w programie CHORĄGIEW. Żółw zatrzymał się nie w miejscu, z którego ruszał, ale w miejscu gdzie skończył rysować kwadrat. Dlatego właśnie w programie **FLAGI** użyłem instrukcji **WSTECZ** powodującej wycofanie żółwia o podaną ilość kroków, dokładnie tak samo jak w instrukcji **NAPRZÓD**. Zastanów się czy można by tak zrobić, aby po narysowaniu chorągiewki żółw był w tym samym miejscu, w którym rozpoczął rysowanie?

## SZKOŁA U SĄSIADÓW

# AKADEMIA PANA SAUERA

Wszystko zaczęło się w 1973 roku. Pomysł narodził się podczas wizyty w Kijowie, gdzie grupa pedagogów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej zaznajamiała się z metodami i formami pracy swych radzieckich kolegów. Wśród nauczycieli z NRD był pan Dieter Sauer, który szczególnie interesował się pozalekcyjnymi sposobami rozwijania zainteresowań i umiejętności uczniów. Kijowskie obserwacje i własne przemyślenia zaowocowały powstaniem, jeszcze w tym samym roku, „Schülerakademie", czyli Akademii Uczniowskiej.

Powołano ją do życia w Lipsku, mieście słynnym z międzynarodowych targów, ale także ośrodku uniwersyteckim. Liczne instytucje kulturalne i naukowe, nowoczesne fabryki, wydawnictwa o wielowiekowej tradycji, biblioteki, wszystko to niewątpliwie spowodowało, iż właśnie to miasto zainicjowało przedsięwzięcie, które w tej chwili znalazło naśladowców w blisko 200 innych miastach i miasteczkach Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Najprościej rzecz całą ujmując, zadaniem Akademii Uczniowskiej jest przygotowanie młodzieży do dorosłego życia. A w NRD pod tym hasłem rozumie się przede wszystkim wybór przyszłego zawodu. Działalność lipskiej Akademii pozwala jej uczestnikom poznać pracę inżyniera, dziennikarza, lekarza czy naukowca taką, jaka jest ona naprawdę. Nie z prelekcji lub poradników, ale przez bezpośredni kontakt z tymi ludźmi i to przy ich własnym warsztacie pracy. Może to być sala operacyjna, laboratorium, studio telewizyjne, wszędzie tam pojawiają się co jakiś czas młodociani „akademicy" i odbywają swoje zajęcia.

Myliłby się jednak ten, kto działalność „Schülerakademie" chciałby widzieć jako cykl swoistego rodzaju wycieczek, gdzie utytułowani gospodarze wyjaśniają gromadce dzieciarni „jak to jest naprawdę". Wygląda to zupełnie inaczej, znacznie poważniej, choć wymaga to niebagatelnego wysiłku i to zarówno ze strony profesorów Akademii jak i jej słuchaczy. Myślę, że najlepiej pokazać na konkretnych przykładach, na czym cała ta idea polega.

Zacząć trzeba od tego, że nie każdy może zostać członkiem „Schülerakademie". Jest to przedsięwzięcie typowo elitarne, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Młodzi członkowie Akademii są mianowani przez macierzyste szkoły. We wrześniu, na początku roku szkolnego, nauczyciele typują swoich najzdolniejszych i osiągających najlepsze wyniki uczniów. Otrzymują oni legitymacje zaświadczające o ich członkostwie w „Schülerakademie", a także kilkudziesięciostronicową broszurę, w której wyszczególnione są wszelkiego rodzaju zajęcia przewidziane na dany rok szkolny oraz terminy i miejsca spotkań.

Każdy wybiera sobie to, co interesuje go najbardziej. Nikt tu niczego nie narzuca i możliwe są najbardziej fantastyczne połączenia np. studiowanie problemów kryminalistyki z zajęciami z podstaw technik malarskich. To jest zresztą charakterystyczna cecha Akademii, że najczęściej proponowane są tematy, które nie mieszczą się w tradycyjnym programie szkolnym.

Najpopularniejszą formą są wykłady. Ale trzeba widzieć, jak one są prowadzone... Przede wszystkim odbywają się w pracowniach i aulach uniwersytetu lipskiego. Uczniowie — akademicy nie siedzą tam jednak grzecznie i cicho, lecz bez żenady dyskutują ze swymi utytułowanymi prelegentami, a normalnym widokiem po zakończeniu zajęć jest grupka najbardziej aktywnych uczestników, którzy otoczywszy wykładowcę, dalej atakują go swymi pytaniami i wątpliwościami. Czuje się tam prawdziwie uniwersytecką atmosferę.

Można by się spytać, jaki interes mają pracownicy naukowi w tym aby swój czas poświęcić na tego rodzaju zajęcia. Zwłaszcza, że nie otrzymują za to żadnego dodatkowego wynagrodzenia. Otóż wyjaśniono mi, że w ten sposób tworzy się grupa najbardziej uzdolnionych uczniów, którzy w przyszłości kontynuują dzieło swojego mistrza. To właśnie z tego grona rekrutują się późniejsi asystenci największych sław naukowych. A w oczywistym interesie mistrza należy tworzenie własnej „szkoły" i przygotowywanie swych współpracowników i następców.

Nie jest rzadkością, że członkowie Akademii biorą udział w bardzo nieraz skomplikowanych doświadczeniach laboratoryjnych, obserwacjach, a także asystują, np. przy operacjach chirurgicznych. Dotyczy to oczywiście tych najlepszych z najlepszych, którzy swoją wiedzą, postawą oraz zaangażowaniem zdobędą szacunek i zaufanie swych patronów.

Oczywiście nie wszyscy uczniowie z legitymacjami „Schülerakademie" w kieszeni pasjonują się pracą naukowo-badawczą. Wielu z nich w ten sposób poszerza swą wiedzę na przykład o języku niemieckim, albo o świecie. Jeżeli chodzi o tę ostatnią sprawę, to tak się złożyło, że wśród prawie 50 różnego rodzaju instytucji współpracujących z Akademią Uczniowską, szczególne miejsce zajmuje lipski Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej. Ścisła współpraca datuje się od samego początku, kiedy to pan Sauer borykał się m.in. z brakiem sal wykładowych. Polski Ośrodek pomógł wówczas udostępniając własne pomieszczenia. Tak nawiązane kontakty zaowocowały także i tym, że w programie „Schülerakademie" spory pakiet proponowanych tematów stanowią wykłady, filmy, spotkania i dyskusje dotyczące naszego kraju.

Inicjatywa lipska była — jako się rzekło — pierwszą tego rodzaju na terenie NRD, ale w tej chwili ma już wielu naśladowców... Dieter Sauer rozpoczynał od współpracy z dwiema instytucjami, dzisiaj, poza kontaktami na miejscu, w Lipsku, „Schülerakademie" nawiązała współpracę ze swymi odpowiednikami w Moskwie i w Czechosłowacji.

Członków Akademii Uczniowskiej jest w samym Lipsku około trzech tysięcy, a w całym NRD prawie 150 tysięcy. Jasną rzeczą jest, iż nie wszyscy wytrwają w swym zapale dla NAUKI I POZNANIA. Ale nawet jeśli tylko niewielka część „akademików" trafi w swym dorosłym życiu na ścieżkę zawodowych sukcesów i uznania, to i tak ideę Akademii Uczniowskiej uznać trzeba za niezwykle cenną i pożyteczną.

**MICHAŁ MALICKI**

## dawno... niedawno...

# REPUBLIKA PIONIERÓW

Gdyby dziś Adam Mickiewicz „stanął na Judahu skale" i spojrzał w kierunku południowo-zachodnim — dojrzałby w oddali „posiadłość" radzieckich pionierów — Artek. Rozciąga się ona od Aju-Dag (tak brzmi w oryginale Mickiewiczowski „Judah" do mejscowości Gurzuf, wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego, na przestrzeni 7 kilometrów.

Został założony **16 czerwca 1926 roku.** Od tego czasu — corocznie „Artek" przyjmuje ok. 30 tysięcy pionierów radzieckich i ich kolegów z całego niemal świata. Jak więc łatwo obliczyć, sporo ponad półtora miliona waszych rówieśników mogło przeżyć tam przygodę, o jakiej marzą wszystkie radzieckie dzieci.

Założycielem Arteku był współpracownik W. Lenina — lekarz **Z. Sołowiow.** Wybrał on teren, określił założenia pedagogiczne ośrodka i pozyskał dla sprawy radziecki Czerwony Krzyż i Komsomoł.

Usytuowanie obozu, a raczej kompleksu obozów na Krymie, w jednym z najzdrowszych klimatów, miało wówczas szczególne uzasadnienie. I wojna światowa, a następnie domowa — jaka przetoczyła się przez Związek Radziecki w latach 1918–21 pochłonęła wiele milionów ofiar, nie tylko w wyniku działań zbrojnych, także klęsk głodu. Tu wówczas zrodziło się określenie „bezprizorny" — bezdomny; dotyczyło ono dziesiątek tysięcy dzieci osieroconych, bez dachu nad głową i środków do życia. Był to też „spadek" po rządach caratu.

Zatroszczenie się o nie stało się jednym z najważniejszych problemów młodej władzy radzieckiej. Odrzuciła ona model filantropii, obowiązujący w krajach burżuazyjnych, jako wiążący się nieuchronnie z upokorzeniem, doznawanym przez obdarowanych w ten sposób. Natomiast podjęto ten problem całościowo. Komisariaty ludowe (ministerstwa) oświaty i zdrowia otrzymały znaczne środki (a był to nielada problem w wyniszczonym kraju), na to, by bezdomne dzieci mogły żyć i uczyć się w setkach domów dziecka, które wówczas założono. Na te cele przejęto także wiele majątków i posiadłości należących poprzednio do wielkich właścicieli fabryk i ziemi.

Ale „Artek" był czymś innym. Został zbudowany od podstaw, a zasady, jakie w nim obowiązują, dokładnie odzwierciedla jego nazwa „Republika Pionierów". W skład Arteku wchodzi 5 obozów: „Górski", „Cyprysowy", „Lazurowy", „Morski", „Przybrzeżny"; o życiu w nich na pewno napiszą szerzej nasi Czytelnicy, którzy będą mieć szczęście tam gościć.

A co to znaczy „Artek"? Po tatarsku — przepiórka, a po tatarsku dlatego, że od wieków Krym był siedzibą tego narodu, o czym zapewne wiecie, jeżeli czytaliście na przykład „Trylogię".

**Szperacz**

# WSPÓŁCZEŚNI PIRACI

**(PAP).** Agencja Tanjug poinformowała, że ostatnio piraci dwukrotnie zaatakowali jugosłowiańskie statki handlowe u wybrzeży Singapuru. 1 maja br. siedmiu piratów uzbrojonych w noże i maczety napadło na statek handlowy „KRK". Zrabowali oni pieniądze, towary i uciekli wykorzystując szybkie łodzie motorowe.


**Dom Książki**
**Dział Ofertowo-Wysyłkowy**
**pl. Wolności 2/3**
**10-859 Olsztyn**

**KUPON — ZAMÓWIENIE**

**CZYTAJ RAZEM Z NAMI!**

1. **Mary Norton — „Pożyczalscy na wyspie", NK, cena 170 zł.**
2. **Mary Norton — „Pożyczalscy w przestworzach", NK, cena 170 zł.**
3. **Mary Norton — „Pożyczalscy pomszczeni", NK, cena 260 zł.**

Niezwykłe przygody maleńkich ludzików, mieszkających pod podłogą starego domu.

4. **Anna Onichimowska — „Duch starej kamienicy", NK, cena 130 zł.**
Humorystyczna opowieść, której tematem są zabawne przygody miniaturowego duszka.

**Zamawiam następujące książki (podkreśl tytuł), które za zaliczeniem pocztowym proszę przesłać pod adresem:**

.....

.....

**Uwaga! Zamówienie wyślij pod adresem umieszczonym w lewym górnym rogu kuponu, żadnych pieniędzy nie wysyłaj — opłatę uiścisz listonoszowi przy odbiorze.**

# GDZIE POSTAWIĆ KSYLOFON?

Bożydan i Marcin pobiegli napić się kompotu. Dejana ucięła sobie pogawędkę z Kasią i Agnieszką. Lada zapisuje polskim koleżankom swój adres. Bojana, Munavera i Milana wertują słownik serbsko-chorwacko-polski. Tuż obok grupka chłopców zawzięcie wymachuje rękami (tu rozmowa idzie na całego!). Ale, ale... Już koniec przerwy, więc trzeba wracać na salę. Bo tam — czyli w sali koncertowej warszawskiej **Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina** rozpocznie się za chwilę drugą część Koncertu Przyjaźni. W programie utwory Scarlattiego, Corellego, Czajkowskiego, Chopina, Paganiniego... Grają je dziś jak z nut — uczniowie stołecznej szkoły i ich jugosłowiańscy koledzy przebywający tu z tygodniową wizytą. Ściślej mówiąc — z rewizytą...

Wszystko zaczęło się w 1985 r. kiedy to profesorowie ze **Szkoły Muzycznej im. Vučkovića** w **Sarajewie** przyjechali do Warszawy przysłuchiwać się Konkursowi Chopinowskiemu. Wtedy właśnie zaprzyjaźnili się z pedagogami uczącymi w szkole im. Fr. Chopina... Po kilku miesiącach do Warszawy, na ulicę Namysłowską nadeszło zaproszenie do Jugosławii. Trzydziestoosobowa grupa uczniów i nauczycieli zapakowała więc instrumenty i wyruszyła do Sarajewa. (Uff... najwięcej było kłopotów z transportem ksylofonu — sporego i nieustawnego). Do dziś jeszcze wspominają tamten pobyt i sympatycznych kolegów, wycieczki i wspólne muzykowanie.

Grupa z Sarajewa, która w maju przyjechała do Polski, przywiozła ze sobą w prezencie album pełen kolorowych zdjęć z zeszłorocznego spotkania. Miło było znów przypomnieć sobie wyprawę na Bielszanicę i wędrówki po pełnym zieleni mieście...

Jugosłowiańscy goście podczas tegorocznej wizyty obejrzeli zabytki stolicy, przedstawienie w Teatrze Wielkim, byli przyjmowani w Ratuszu, odwiedzili żerańską Fabrykę Samochodów Osobowych, no i oczywiście — jak na uczniów szkoły muzycznej przystało — grali i śpiewali na koncertach oficjalnych i podczas towarzyskich spotkań.

Jak zgodnie stwierdzili dyrektorzy obu szkół: jugosłowiańskiej — **Ljubo Kurlanović** i polskiej — **Tadeusz Talik** — taka współpraca — to dla nauczycieli możliwość wymiany doświadczeń i podpatrywania — jak zajęcia dydaktyczne prowadzą inni. A dla młodzieży? Najważniejsze jest chyba to, że zyskują nowych znajomych. Bo cóż to za frajda mieć kolegów — nie tylko w Polsce!

**(ist)**

Fot. **M. Szymański**

**Na zdjęciach:**

***1. Agnieszka, Dejana i Kasia ucięły sobie pogawędkę...***
***2. Trwa właśnie koncert. Na scenie rodzeństwo — Agnieszka i Grzegorz Szydłowie***
***3. Lada, tylko napisz ten adres wyraźnie...***

*TRWAJĄ WYŚCIGI FORMUŁY 1*

# NIM OBUDZĄ SIĘ MOTORY...

**Wbrew przekonaniu wielu kibiców zima nie jest w świecie Formuły 1 okresem wypoczynku. Wprost przeciwnie — jest to okres, kiedy ważą się losy przyszłego championatu, okres przygotowań nowych samochodów, długotrwałych prób przeprowadzanych w warsztatach i na torach wyścigowych.**

Obecny sezon zapowiada się jako rok wielkich zmian. Jesienią ubiegłego roku, po wielu burzliwych naradach FISA (najwyższy organ Formuły 1), podjęto wreszcie decyzję o wyrównaniu mocy silników przez wprowadzenie odpowiednich zaworów. Od roku 1988 zarzuci się technologię turbo i powróci do używanych już w przeszłości silników atmosferycznych. Silniki takie pojawią się już w tym sezonie. Między innymi wyposażone w nie będą samochody zespołu ,,Tyrrell''. Wyrównanie, a właściwie ograniczenie mocy silników powinno być korzystne szczególnie dla niewielkich zespołów, dla których silniki były zawsze ,,piętą Achillesa''. Należy pamiętać, że turbo to nie tylko silnik, ale i cały zestaw istotnych elementów, jak turbiny czy systemy elektroniczne. A więc silniki turbo konstruowane w niewielkich warsztatach zdecydowanie ustępowały silnikom produkowanym przez wielkie firmy jak ,,Porsche'' czy ,,Honda''. Dzięki ograniczeniu mocy można będzie w tym sezonie liczyć nie tyle na nawiązanie przez wszystkie zespoły równorzędnej walki, ale przynajmniej na likwidację istniejących dotychczas ,,dwóch lig'' w świecie Formuły 1. Zespoły ,,pierwszej ligi'' walczyły o zwycięstwo, a zespoły pozostałe — aby nie być ostatnimi.

Ograniczenie mocy silników turbo i powrót do silników atmosferycznych sprawiło, że wiele zespołów dotychczas ograniczających się do udziału w niższych formułach (Formuła 3 czy Formuła 3000) zdecydowało sprawdzić się w zawodach najwyższej formuły. Dużą niespodzianką było niedawne podjęcie decyzji o wycofaniu się z działalności sportowej przez włoską firmę produkującą opony — ,,Pirelli''. Firma ta miała duży udział w świetnych rezultatach osiągniętych przez wyposażony przez nią zespół ,,Benetton'' oraz w ogromnych postępach niedawno powstałego zespołu ,,Minardi''. Jeden typ opon dla wszystkich samochodów może ułatwić znacznie przeprowadzanie prób kwalifikacyjnych, uważanych za najbardziej niebezpieczną fazę zawodów Formuły 1. Na razie wiadomo jednak, że w sezonie 1987 wszystkie zespoły używać będą amerykańskich opon ,,Goodyear''.

Natomiast bardzo trudno jest przewidzieć, kto w najbliższym sezonie będzie największym faworytem do zdobycia ,,tęczowego trofeum'', czyli wygrania championatu. Niewątpliwie Alain Prost, za kierownicą zawsze pewnego samochodu ,,McLaren'', wyposażonego w silnik ,,Porsche'', będzie próbował zdobyć po raz trzeci z rzędu tytuł mistrzowski i ma na to duże szanse. Precyzyjna i nieomal doskonała technologia japońskich silników ,,Honda'', które powinny znieść ,,bezboleśnie'' ograniczenie mocy, zdaje się stawiać w gronie faworytów zespoły dysponujące tym właśnie silnikiem (,,Williams'', ,,Lotus''). Kierowcy zespołu ,,Williams-Honda'' (rewelacja ubiegłego sezonu Anglik Nigel Mansell i dwukrotny mistrz świata Brazylijczyk Nelson Piquet), którym w zeszłym roku dosłownie o włos — wymknął się z rąk tytuł indywidualnego mistrza świata i którzy musieli się zadowolić tytułem mistrzowskim w klasyfikacji zespołowej, niewątpliwie będą się starali przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Czwartym kandydatem do tytułu będzie Brazylijczyk Ayrton Senna de Silva, zeszłoroczny ,,król pole-position'' (pole-position oznacza uzyskanie najlepszego czasu na dystansie jednego okrążenia podczas prób, co decyduje o ruszeniu z czołowej pozycji w starcie oficjalnym). Jest to więc najszybszy zawodnik, słynący z wyjątkowego panowania nad samochodem i efektownego stylu jazdy.

Włoscy kibice szczególnie wiele spodziewają się od swego najsłynniejszego zespołu — ,,Ferrari''. Ale zeszły sezon należał dla ekipy ,,wspinającego się konika'' (godło firmy) do tych, które należy szybko zapomnieć. Jednak wejście do sztabu ,,Ferrari'' bardzo cenionego projektanta i współautora sukcesów zespołu ,,McLaren'', Anglika Johna Barnarda oraz przyjęcie nowego kierowcy, młodego Austriaka Gerharda Bergera (mającego na swym koncie zwycięstwo w zeszłorocznej Grand Prix Meksyku) może wiele zmienić. Austriaka uważa się za następcę Nikiego Laudy. Wielu kibiców wierzy w rychły powrót do dawnych dobrych czasów — kiedy to Niki Lauda, za kierownicą czerwonego ,,Ferrari'', dwukrotnie zdobył tytuł mistrza świata.

Po wyjątkowo nieszczęśliwym sezonie 1986 na pewne sukcesy może liczyć kierowany przez ,,ojca chrzestnego'' Formuły 1, Berniego Ecclesione'a, zespół ,,Brabham''. W zeszłym sezonie projektant Gordon Murray przygotował model samochodu wyścigowego nieomal wyprzedzający epokę. Był to samochód bardzo niski i charakteryzujący się ukośnym ustawieniem silnika. Niestety, szybko okazało się, że jest to bolid bardzo trudny do prowadzenia. W maju zeszłego roku, podczas prób na francuskim autodromie, zginął za jego kierownicą włoski kierowca Elio de Angelis. Zrezygnowano więc z dalszej pracy nad tym modelem. W tym roku zespół powinien znów znaleźć się w czołówce. Tym bardziej, że może liczyć na doświadczonego i bardzo walecznego kierowcę, jakim jest Ricardo Patrese.

Nie sposób wymienić wszystkich potencjalnych kandydatów ,,tęczowego trofeum'', bowiem szczęście może uśmiechnąć się do każdego. Ale już dziś możemy być pewni, że mamy przed sobą sezon bardzo ożywiony.

**MAŁGORZATA CAPRARI**

**Na zdjęciach:**

***1. Bolidy ,,McLarena'' odnosiły sporo sukcesów. Na wozie tej firmy jeździ Alain Prost***
***2. Ubiegłoroczny mistrz świata, Alain Prost, myśli o zdobyciu trzeciego tytułu. Wygrał w br. GP Brazylii***

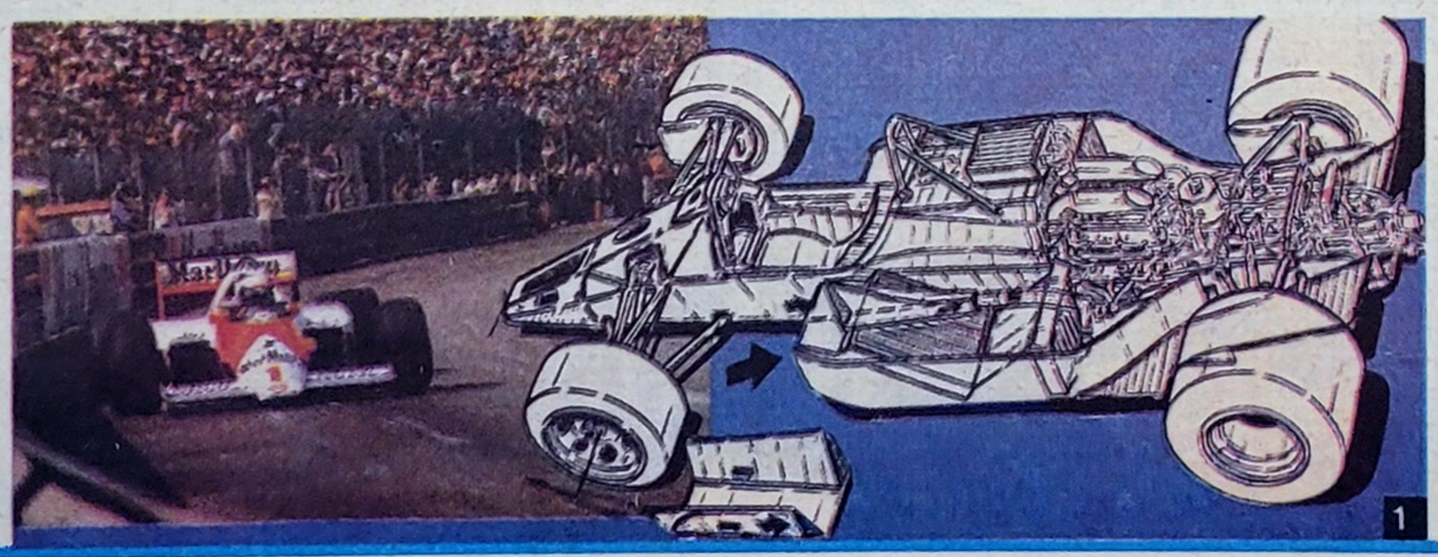

Fot. **archiwum**

## NIE LUBISZ DŹWIGAĆ, MARUDZISZ — TO ODPADASZ

# Z SENSEM WĘDROWANIE

Znajomi z upodobaniem włóczący się po górskich szlakach, którzy w każdej wolnej chwili, nie bacząc na odległość od ich rodzimej Warszawy, pogodę ani stan finansów, zarzucają plecak na ramiona i ruszają w „trasę", spotkali kiedyś na górskim szlaku wiodącym przez Pieniny furmankę.

Woźnica gościnnie zapraszał na wóz:

— Niech wsiądą, co się tak męczą... Grzecznie odmówili. Gdy nalegał dalej, wyjaśnili, że po to właśnie „zmęczenie", a przy okazji jeszcze po piękne widoki, zdrowe powietrze i przygody, nawet takie jak deszcz, który ich bezlitośnie zleje, przyjechali z tak daleka i dlatego pójdą dalej ze swymi plecakami, by po raz któryś tam z rzędu spojrzeć z Trzech Koron na Dunajec...

— No, no — pokręcił głową miejscowy człowiek. — Ja tam tu mieszkam już 50 lat, a do głowy by mi nie przyszło na górę włazić...

Tak to bywa! Co dla jednych jest wielką przyjemnością, radością, pasją i odpoczynkiem — dla innych jest głupotą, niepotrzebnym wysiłkiem marnowaniem czasu.

## Wolę tych pierwszych

Dlatego właśnie wybrałam się w odwiedziny do Szkoły Podstawowej w Jastkowie k.Lublina.

Ot, zwykła wiejska szkoła — uczniów w niej blisko 500, ale aż 75% z nich to harcerze: 5 drużyn harcerskich, 1 zastęp MSR-u, 6 drużyn zuchowych. No i jeszcze jednego harcerza trzeba wymienić osobno. To harcerz — dyrektor (oczywiście szkoły). Do dyrektora Jerzego Sadawy nikt nie mówi inaczej niż „druhu", bo jest on drużynowym 310 DH „Szara Piechota".

Kilka słów jeszcze o Jastkowie. Jak to bywa z tak niewielkimi osadami — niewiele się tu dzieje. Nauka w szkole, potem codzienne obowiązki w gospodarce i — można by się zanudzić na śmierć, ale... Harcerze mają skuteczny sposób na nudę: właśnie wędrowanie.

W przeciwieństwie do opisanego „miejscowego człowieka", rodzinne Lubelskie znają świetnie, niemal każdy jego ciekawy historycznie lub przyrodniczo zakątek. Poznali już także szmat Polski: Góry Świętokrzyskie, Gorce, Bieszczady, Beskid Żywiecki, Góry Stołowe i Sowie, Pojezierze Suwalskie i Kaszuby. A w ubiegłym roku wyruszli nawet n Węgry, na wędrowny obóz.

— *Nie marnowaliśmy tam żadnego dnia* — twierdzą. — *Wszystko zobaczyliśmy!*

Wspomnienia utrwalają w kronikach drużyny, mają pliki zdjęć, slajdy. Ale to, co na papierze, wydaje się blade w porównaniu z rzeczywistością. — *Zresztą* — narzeka druh Sadawa — *kroniki to nasza słaba strona. Ciągle ktoś zapomina czegoś tam dopisać, dorysować...*

Co roku, jesienią, „Szara Piechota" wyrusza na Jesienny Rajd. Co roku, w sierpniu, organizują 10-dniowy biwak i obóz drużyny. Chętnych jest zawsze wielu, ale nie wszystkim rodzice pozwalają. Czasem żałują pieniędzy, czasem mówią, że syn czy córka muszą pomagać akurat w polu, bo żniwa albo wykopki, lub zwyczajnie boją się o dziecko — że nie dość jeszcze samodzielne, że nigdy się nie rozstawali...

Drużynowy przekonuje na zebraniach rodzicielskich jak może; im się przecież należy rozrywka!

Wędrówki, biwaki — sama przyjemność! Coś się dzieje! Trzeba przejść całą trasę nie marudząc, nie narzekając na dźwiganie i inne niedogodności, umieć „z biegu" rozstawiać namioty, załatwiać nocleg w stodole, zmontować kuchnię polową. „Wyrobić się" na sprawdzianach z pionierki: zrolować koc, ugotować coś, znać samarytankę. No i poznać doskonale teren, bo wiadomo — będzie sprawdzian: konkurs krajoznawczy. Wymyślą go starsi koledzy dla młodszych, czasem wysoko podnosząc poprzeczkę trudności: co zapamiętali z trasy? Jakie ciekawe obiekty (ich historie) mijali, jaką poznali przyrodę?

Wszystkie te wiadomości przydadzą się jak znalazł, gdy przyjdzie drużynie startować w Ogólnopolskim Turnieju Młodzieżowo-Krajoznawczym. „Szara Piechota" próbuje w nim swych sił ze zmiennym szczęściem, ale wytrwale; to też się liczy.

— *Trudne są eliminacje* — twierdzą zgodnie harcerze. — *Zbiórki, zajęcia odbywają się 3 razy w tygodniu. Cały rok kształcimy się, czytamy, szlifujemy formę. I co rok wystawiamy 4 drużyny 3-osobowe.*

Na zbiórkach uczą się terenoznawstwa, krajoznawstwa. Słuchają, co mówi druh, dużo czytają. Harcerz musi przecież nie tylko lubić wędrować, ale znać się na mapie, topografii, itp. Ćwiczą na okrągło samarytankę, przepisy ruchu drogowego, biegi na orientację.

Znali teren, mieli mapę i kompasy, a jednak

## prawdziwa PRZYGODA ich zaskoczyła

Wyruszyli na biwak na Roztoczu. Do Lipy dojechali pociągiem, dalej powędrowali piechotą, dźwigając na plecach cały obozowy sprzęt. Trochę ciężki, więc skusiły ich przejeżdżające furmanki: załadowali się na nie chętnie. Gdzieś po drodze mijali wspaniałe jeżyny — co chwila ktoś zeskakiwał z wozu, by trochę się pożywić. Trzem harcerzom tak zasmakowały, że ani spostrzegli jak koledzy zniknęli gdzieś za zakrętem. Zostawili im wprawdzie strzałki prowadzące prosto do miejsca postoju, ale tamci jakoś je przegapili.

Namioty dawno rozbite, kolacja ugotowana — ich nie ma! Zapadł zmierzch, nad lasem przeciągała burza, a zguby nie nadchodzą... Co to będzie?! Zostali sami, bez plecaków, pieniędzy, jedzenia! Gdy tylko trochę się rozwidniło, druh wyruszył na poszukiwanie. Szukał w okolicznych wioskach — może gdzieś tam nocowali? Wreszcie u leśniczego dobra wiadomość: byli, cali i zdrowi. Przespali się i powędrowali do miejsca, gdzie zaplanowano docelowy biwak. Znalazł ich w tym Łążku. Skruszeni, niespokojni, dosyć mieli samotności, bo z daleka wołali radośnie: „O, nasz druh!" 2 noce spędzili zdani wyłącznie na siebie. Dali sobie radę. Ale oczywiście lepiej, żeby takie przygody więcej się nie zdarzały.

Biwak na Roztoczu przeszedł do historii drużyny.

Gdzie „Szara Piechota" zawędruje w przyszłym roku, jeszcze nie wiadomo. Zdecydują się już na najbliższych zbiórkach. Na pewno jesienią ich kroniki znów spęcznieją, przybędzie zdjęć, pamiątek i wrażeń. Harcerze z Jastkowa nie potrafią się nudzić!

**KRYSTYNA KLIMOWICZ**

Fot. **Marek Szymański i Jerzy Sadawa**

**Na zdjęciach:**

***1. Obóz wędrowny w Kotlinie Kłodzkiej; góra Ślęża***

Fot. **Jerzy Sadawa**

***2. Harcerski dyżur na korytarzu szkolnym: teczki zostawione przed stołówką muszą być zawsze porządnie poukładane, żadnych ogryzków na podłodze i parapetach. Trzeba jeszcze sprawdzić czy krany w łazienkach podokręcane i czy pani woźna nie zapomniała o dzwonku...***

***3. O sprzęt turystyczny „Szara Piechota" dba jak nikt. Przed sezonem trzeba przejrzeć namioty. Czy dobrze przezimowały?***

***4. Dziś na zajęciach praktycznych robimy wiosenne kanapki: piękne i zdrowe. I bardzo smaczne! — „ŚM" próbował***

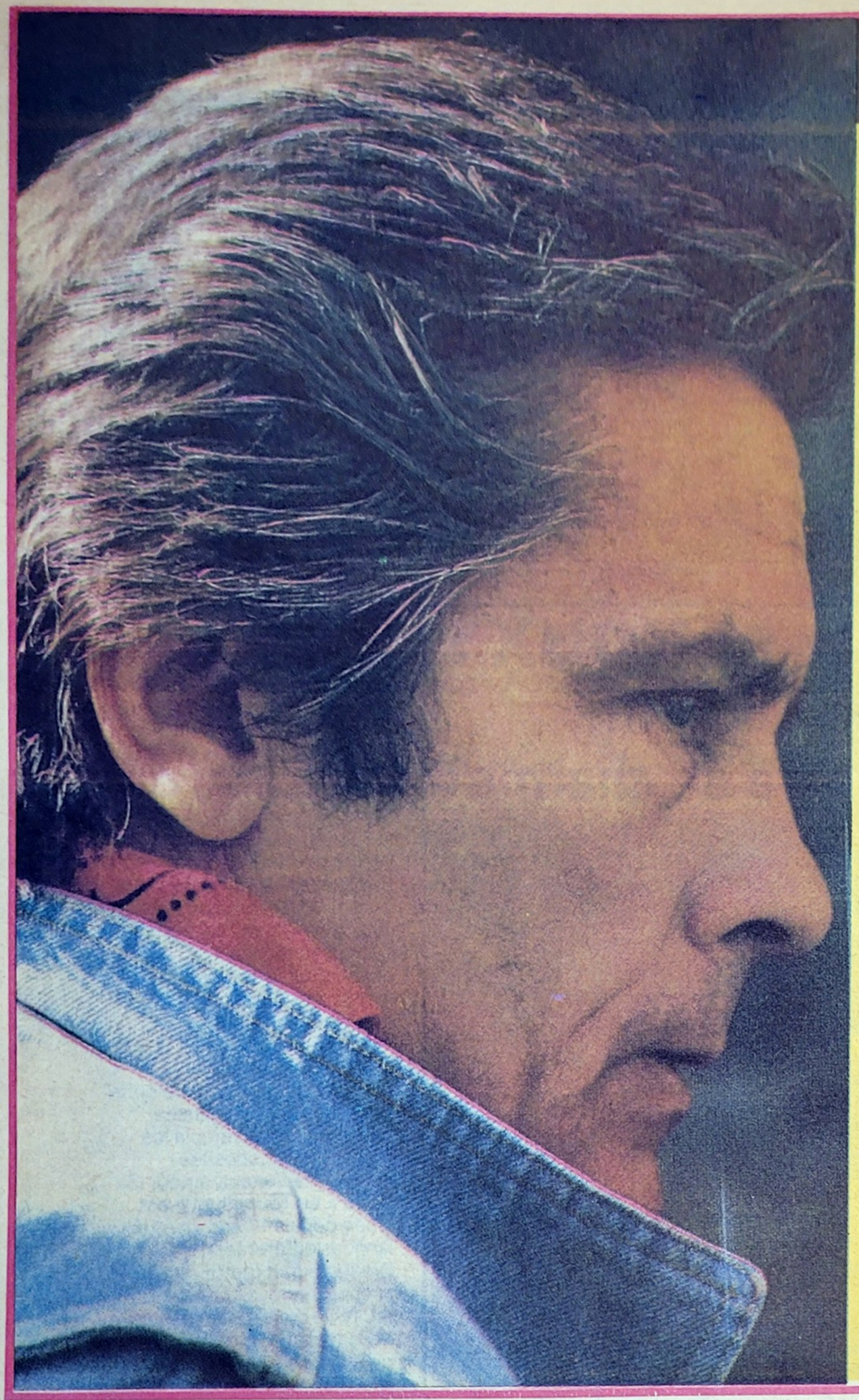

GWIAZDOZBIÓR

# Co wyraża twarz ALAIN DELONA...

Był bohaterem serii pokazanych przez naszą telewizję filmów w cyklu „z gwiazdą". Widzieliśmy więc jak wyglądał w roku 1958, 68, 75 i 1984 r. I cóż można powiedzieć o tej twarzy .. Że bardzo długo była młoda, a teraz jest bez wieku, że na pewno nie przypomina o tym, że ten najsłynniejszy, po niezapomnianym Jean Gabin, francuski aktor ma już 52 lata.

Zadebiutował w 1957 r. w filmie Yvesa Allégreta „Kiedy się wmiesza kobieta" i właściwie już wtedy objawił swoją niezwykłą osobowość i możliwości aktorskie. Jego biografia — człowieka 22-letniego zaledwie — była bujna, pełna różnorakich doświadczeń, jakże innych niż większości jego kolegów, choćby Belmonda — przykładnego studenta szkoły teatralnej.

Delon stwierdził kiedyś: *Byłbym prawdopodobnie szczęśliwszy, gdybym był mniej dumny, mniej z natury niezależny, lecz za późno na zmianę. Taki jestem od dzieciństwa. Rodzice moi rozwiedli się, zawarli nowe małżeństwa, znów mieli dzieci. Ja pozostałem sam. Mały buntownik! Wciąż wyrzucany ze szkoły. Aresztowany. Mając siedemnaście lat zaciągnąłem się do wojska. Byłem najbardziej samotnym żołnierzem w całej armii francuskiej* (przez dwa lata walczył w Indochinach, gdzie trzykrotnie go awansowano i trzykrotnie degradowano...) *Teraz jestem innym człowiekiem, lepszym. Ale przywiązanie do niezależności będzie mi towarzyszyć do końca.*

Przystojna twarz, czarne włosy i intensywnie błękitne oczy predestynowały Alain Delona do ról amantów i romantycznych awanturników. Zagrał ich sporo, m.in. w „Czarnym tulipanie" — jako następca słynnego Gerarda Philipe'a (teraz właśnie on będzie gwiazdą naszych telewizyjnych wieczorów). Ale choćby nie wiem jak konwencjonalna była rola — Delon oprócz urody, sprawności fizycznej, emanował niepokojącym dramatyzmem. Reżyserzy musieliby być ślepi i głusi, by tej "głębi" jego osobowości nie wykorzystać, nie dać mu pola do popisu. I tak, jako pierwszy, w 1960 r. dał mu taką możliwość reżyser R. Clement w filmie „W pełnym słońcu". Potem jako samotnego anarchistę oglądaliśmy go w jego filmie „Co za radość żyć." Następnie słynni włoscy reżyserzy M. Antonioni i L. Visconti — pierwszy w „Zaćmieniu", a drugi w „Lamparcie" wykorzystali jego dar przekazywania najbardziej zawiłych uczuć. Delon niepokoił, wzruszał, imponował elegancją, manierami, siłą charakteru, pewnością siebie — człowieka, który równie swobodnie porusza się w salonie jak i wśród gangsterów.

Jego domeną stawały się ambitne filmy kryminalne. Rzadko grywał w nich postacie pozytywne, a jednak swoją wewnętrzną niezależnością, niekonwencjonalną moralnością podbijał widzów. Nie umieli potępić do końca kreowanych przez niego bohaterów.

Alain Delon od trzydziestu lat fascynuje widzów i to nie tylko francuskich. Jest zjawiskiem w kinie niezwykle rzadkim i cennym. Wciąż zaskakuje publiczność. W 1984 r. nakręcił np. film pt. „Parole de flic" („Słowo gliniarza'), w którym ukazał się w kulminacyjnej scenie w kostiumie cyrkowego clowna. Przez tydzień przygotowywał się do tych sekwencji mieszkając pod cyrkowym namiotem, rozmawiając z zawodowymi clownami, ucząc się od nich ich metod rozśmieszania publiczności.

Bo Delon niezwykle poważnie podchodzi do każdej roli. Spośród dziesiątek propozycji wybiera najbardziej interesujące, a potem długo i starannie nad nimi pracuje. W tej pracy bierze też pod uwagę pragnienia publiczności, którą bardzo szanuje. W stosunku do swoich wielbicieli odnacza się wielką cierpliwością (np. nie odmawia autografów). Jest dokładny i rzeczowy. Po premierze ostatniego filmu z nim „Le passage" („Przejście"), zresztą bardzo dobrze przyjętego przez publiczność, był w każdym kinie, w którym ten film wyświetlano, by osobiście sprawdzić jakość dźwięku i obrazu, reakcję publiczności. Reporterowi z „Paris Match" powiedział — *kiedy się kocha — rolę czy kobietę — nie ma miejsca na rutynę. I jest prawdą, że jak każdy „rodzic" traktuję film z największą uwagą, ze szczególnym uczuciem, jakby to było moje najmłodsze dziecko.*

Alain Delon jest nie tylko aktorem, człowiekiem show-businessu, ale i businessmanem. Posiada w Szwajcarii fabrykę perfum i przyborów toaletowych, które często sam reklamuje. Kosmetyki firmy Delon są podobno doskonałe!

Posiadamy adres agencji i tego gwiazdora. Miejmy nadzieję, że aktualny — nie mamy jednak co do tego absolutnej pewności: **Alain Delon c/o Adel Productions 4. rue Chambiges, 75008 Paris, Francja.**

**EWA BIELSKA**

# ANEGDOTY ZE SZKOLNEJ ŁAWY
## (czeskie i słowackie)

Marcin dziwi się:
— Tego nie rozumiem! W szkole uczono nas, że światło jest szybsze niż dźwięk.
— To prawda — przytakuje tata.
— Więc jak to możliwe, że gdy włączam telewizor, najpierw słyszę dźwięk?!

★ ★ ★

Piotrek prosi mamę:
— Daj mi, proszę, parę koron. Po szkole chciałbym iść do ZOO. Niedawno przywieźli tam z Afryki ogromnego węża!
— Wybij to sobie z głowy! Nie mamy pieniędzy na głupoty. Masz tu lupę, idź z nią na podwórko. W nocy padało, więc niedługo zaczną z ziemi wychodzić dżdżownice. To prawie to samo. A pieniądze zostaną w domu!

★ ★ ★

Babcia pyta małego wnuczka:
— Piotrusiu, jak się zwraca do ciebie pani w przedszkolu?
— Nowak do kąta!

★ ★ ★

Córka wróciła ze szkoły i mówi:
— Mamusiu, możesz być szczęśliwa, że masz tylko mnie i Pawełka.
— Dlaczego?
— Pani powiedziała, że teraz co trzecie dziecko ma grypę.

★ ★ ★

— Kto z was umie odpowiedzieć na pytanie: Co to jest mumia?
— Mumia to jest, proszę pani, ususzony faraon.

★ ★ ★

— Wiesz dlaczego lwa trzymają w klatce?
— Jasne, że wiem. Gdyby go trzymano w akwarium, to na pewno by się utopił!

★ ★ ★

— Budynek ma 10 pięter — tłumaczy nauczyciel — między każdym piętrem są 24 schody. Ile schodów trzeba pokonać, by wejść na najwyższe piętro?
— Wszystkie — odpowiada szybko Jaś.

★ ★ ★

Mały Michał szepce do sąsiadki:
— Wie pani, mój tata boi się samochodów.
— Naprawdę? Tak mówił?!
— Nie! Ale zawsze, gdy przechodzimy przez ulicę mówi: daj rękę przejdziemy razem!

**(abe)**

**Kamarat i Sedmička pionijrů**

DOM MODY świata młodych

# BARDZO GRZECZNY ŻAKIECIK

Tydzień temu było o kiczowatych kokardkach, a dzisiaj o bardzo grzecznym żakieciku. Właściwie marynarce. Klasycznej marynarce w drobną biało-czarną krateczkę. Taka pepitkowa marynarka noszona łącznie z taką samą plisowaną spódnicą, to od wieków symbol banału i ugrzecznienia. Gładko zaczesane włosy, jeszcze biała koszulowa bluzka, bardzo eleganckie pantofelki na płaskim obcasie i mamy wizerunek przysłowiowej pensjonarki czyli... cielęcia, co to ani „be", ani „me".

A jednak — okazuje się, że i ten pensjonarski mundurek można nosić całkiem inaczej. Zdjęcie przedstawia cztery propozycje założenia tej samej marynarki do rzeczy, z którymi pozornie nic nie ma wspólnego, po prostu się „gryzie". Czy jednak naprawdę jest to widok aż tak „gryzący"?! No, może troszeczkę, ale w tym właśnie leży cały wdzięk tych dziwnych (bo one są naprawdę dziwne, tego nie da się ukryć) zestawień.

Płócienne spodnie w paski i koszulka z nadrukami pozornie zupełnie nie grają z marynarką w pepitkę. Dżinsy i trykotowe polo też nie, jeszcze mniej romantyczna biała sukienka z batystu czy wzorzysta garsonka z dżerseju. Ale jest to, chyba przyznacie, tylko i wyłącznie pozór. Bo okazuje się, że można i że pasuje.

Oczywiście ta pepitkowa marynarka w każdym z tych czterech przypadków (a może ich być dużo więcej) noszona jest swobodnie i bez... namaszczenia przynależnego tak dostojnemu ciuchowi. I to jest właśnie to, cała tajemnica. Po prostu są takie ciuchy, które można traktować zarówno bardzo dostojnie jak i z lekkim jakby przymrużeniem oka. I wtedy wydaje się, że jest to ciuch całkiem inny, mimo że przecież ten sam. Bo ciuchy, moje drogie, to nie tylko zwykłe szmaty, kawałki jakoś tam pozszywanego materiału. One mają... duszę. Którą my powinnyśmy w nie tchnąć.

**RIUSZKA**

# SKORZYSTAJ Z SZANSY!

**Działające przy Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze-Bielszowice" dwie ZASADNICZE SZKOŁY GÓRNICZE w Zabrzu przy ul. Sienkiewicza 43 i w Rudzie Śląskiej (Bielszowice) przy ul. Kokota 169 KSZTAŁCĄ WYSOKO KWALIFIKOWANYCH SPECJALISTÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:**

— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych

**SZKOŁY ZAPEWNIAJĄ UCZNIOM:**

— wysoką pomoc materialną w gotówce
— dodatek adaptacyjny i premię do 50%
— ekwiwalent za 2 tony węgla rocznie
— codzienny posiłek regeneracyjny
— pełne umundurowanie
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne
— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu na prawo jazdy. Po ukończeniu szkoły możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. złotych.

**(K-94)**

# NASTĘPCA KASPAROWA?

W Związku Radzieckim nie wysycha źródło wspaniałych talentów szachowych. Nowym objawieniem jest zaledwie 12-letni uczeń z Leningradu — Gate Kamski. Zdobył on niedawno tytuł mistrza ZSRR juniorów, a rywalizował z zawodnikami, którzy mieli po 17–18 lat. W bogatej historii radzieckich szachów jest on drugim tak młodym mistrzem wśród juniorów. Przed nim podobny sukces odniósł (w wieku 12 lat) tylko aktualny mistrz świata Garri Kasparow. Może za kilka lat doczekamy się pojedynków tych dwóch fenomenów o światowy championat?

## UŚMIECH NUMERU

**PAN IKSIŃSKI wraca z wędkowania spocony i zmęczony, bo na plecach dźwiga wielkiego dwudziestokilogramowego suma. Z dumą pokazuje go małżonce. Pani Iksińska wzrusza ramionami i mówi:**

**— No tak, jak zwykle: znowu tylko jedna rybka...**

## W POGONI ZA NIEZNANYM

**Grzegorz Blaut zadaje sobie — i chyba Czytelnikom Tomika — pytania, na które nie potrafimy odpowiedzieć, przynajmniej obecnie. Najogólniej pytania te sprowadzają się do natury wszechświata i przestrzeni. Skończoności lub nieskończoności. Do pytań Grzegorza można by dodać wiele innych, równie trudnych np. związanych z początkiem i końcem wszechświata. O tych problemach Tomik, wbrew opinii Grzegorza, pisał już nie jeden raz, ale to oczywiście nie znaczy abyśmy nie mogli powracać do tematów z kosmologii i kosmogonii.**

**Wszystkim, którzy zastanawiają się nad naturą wszechświata, chciałbym powiedzieć ważną rzecz. Mianowicie, musicie zawsze pamiętać, że poznanie, wszelkie poznanie, jest procesem ciągłym i również nieskończonym. Znaczy to, że nigdy nie nastąpi taki moment, żebyśmy mogli powiedzieć: teraz już wszystko wiemy. Zawsze i w każdej niemal dziedzinie wiedzy będą obszary ciągle czekające na swego odkrywcę. Jest to nawet budujące, bo stwarza możliwości każdemu nowemu pokoleniu poznawania NOWEGO, NIEZNANEGO. Tym właśnie różni się nauka od wszelkich koncepcji religijnych, które ułatwiając sobie życie, zawsze mają gotowe schematy wyobrażeń o otaczającym nas świecie. A jeśli czegoś nie potrafią wtłoczyć w schemat, odwołują się do sił nadprzyrodzonych, boskich, które ze swej definicji mają nieograniczoną moc sprawczą, mogą tworzyć coś z niczego.**

**Nauka nie jest tak potężna i w wielkim trudzie, i powoli odkrywa przed nami coraz to nowe obszary NIEZNANEGO. I proces ten, jak już wspomniałem, będzie trwał tak długo, jak długo będzie istniał człowiek. Te ogólne uwagi można doskonale ilustrować rozwojem astronomii. Jak wiele dziś wiemy o wszechświecie w porównaniu np. z epoką Kopernika, czy nawet Newtona. A wiek XX, toż to prawdziwa rewolucja poznania. A co się stanie za lat, powiedzmy, 20 czy 50, gdy obserwatoria astronomiczne zostaną zainstalowane na stacjach orbitalnych lub planetach Układu Słonecznego, gdy wyeliminowana zostanie naturalna przeszkoda w obserwacji nieba, jaka jest atmosfera? Można się tylko domyślać nowych wielkich odkryć, które znowu odsłonią kolejne białe plamy NIEZNANEGO. A jaką wiedzą będą dysponować nasi potomkowie, gdy wyruszą w gwiazdolotach w głąb kosmosu? Nie martwiłbym się więc, że dziś nie znamy odpowiedzi na wiele pytań, bo każda epoka, każde pokolenie ma i będzie miało swoje pytania bez odpowiedzi.**

**PREZES**



***Aktualnie najbardziej uznaną wersją początku wszechświata jest hipoteza tzw. Big Bangu, czyli Wielkiego Wybuchu. Przed tym wybuchem cała materia wszechświata skupiona była w jednym miejscu. Od momentu wybuchu zaczęła się więc historia wszechświata, a więc mniej więcej 15–17 miliardów lat temu. Z pramaterii zaczęły tworzyć się galaktyki, gwiazdy, planety i tak ten proces trwa do dziś. Czy będzie wieczny? Tego nie wiemy. Wiemy tylko, że galaktyki w miarę jak są coraz odleglejsze, pędzą z coraz większymi prędkościami. Mówi się o tzw. ucieczce galaktyk. I znowu, czy proces ten będzie trwał wiecznie, również nie wiemy. Istnieje hipoteza, która mówi, że po pewnym czasie może nastąpić zjawisko odwrotne, że wszechświat będzie się kurczył, że galaktyki będą zmierzać do jednego punktu aż powstanie z nich ponownie jedna pramateria. Po czym nastąpi kolejny wybuch itd. Ta hipoteza, zilustrowana na rysunku obok, nosi nazwę „pulsującego wszechświata"***

# ANTYMATERIA — paliwo przyszłości

Astronomią interesuję się od dawna. Ciekawią mnie najbardziej loty do gwiazd przy użyciu nowych najbardziej użytecznych paliw. Chciałbym napisać o antymaterii. Każda cząstka elementarna posiada swą antycząstkę. Przy ich spotkaniu następuje anihilacja — cząstka i antycząstka „znikają", zamieniając się w energię pod postacią światła. Ilość wyzwolonej energii jest zgodna z prawem EINSTEINA, mówiącym że energia równa się masie pomnożonej przez kwadrat prędkości światła. Nie znamy niczego bardziej wydajnego energetycznie niż anihilacja materii i antymaterii. Reakcje termojądrowe, zachodzące przy wybuchu bomby wodorowej, są wobec niej dziecinną igraszką. Antymaterii nie będziemy jednak używać w ziemskiej energetyce, bo jej produkcja byłaby o wiele droższa od energii uzyskiwanej podczas kontrolowanej anihilacji. Jeżeli w ogóle będzie się produkować na skalę światową antymaterię, to będzie ona stosowana jako idealne paliwo do napędzanych światłem rakiet fotonowych. Według obecnego stanu wiedzy tylko takie rakiety pozwolą zrealizować odwieczne marzenia człowieka o lotach do gwiazd. Aby latać do gwiazd, potrzeba rakiet o prędkościach bliskich światłu — 300 000 km na sekundę. W teorii ich budowa jest prosta: dwa zbiorniki na materię i antymaterię oraz paraboliczne zwierciadło. Materia i antymateria dostarczane są do ogniska zwierciadła i tam następuje anihilacja — cząstki i antycząstki zmieniają się w energię pod postacią fotonów (kwantów) światła.

Odbita od wklęsłego lustra, równoległa wiązka wypływa w przestrzeń wytwarzając siłę ciągu. Problemów jednak jest sporo. Jak wytwarzać dużą ilość antymaterii? Fizycy produkują dzisiaj tylko pojedyncze cząstki. Jak i w czym przechowywać wybuchającą z niewiarygodną siłą antymaterię przy zetknięciu ze zwykłą materią? Z czego wybudować idealnie odbijające lustro?

**TOMASZ MAKARUK (14 lat)**
**ul. Partyzantów 10H/9**
**21-350 Międzyrzec Podl.**

# PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Mój artykuł różni się nieco od poprzednich, zamieszczonych w TOMIKU. Poświęcony jest problemowi granic wszechświata. Jednak nie wyjaśnia on tego problemu. Występuje w nim wiele pytań, na które w obecnej chwili nauka nie zna jednoznacznych odpowiedzi. Nie staram się narzucać czytelnikowi własnego zdania o wszechświecie, ale próbuję was skłonić do własnych o nim rozmyślań. Na pytania te każdy powinien postarać się odpowiedzieć sam.

Na pewno niektórzy z nas zadawali sobie kiedyś pytanie — gdzie kończy się wszechświat i czy w ogóle się gdzieś kończy? Jak wiemy, kosmos składa się z milionów galatyk, te znowu z miliardów gwiazd, między którymi występują ogromne obszary przestrzeni. Mówiąc prościej wszechświat to materia i przestrzeń (próżnia). Oczywiście to co materialne może się kończyć, jest tego „pewna" ilość (ogromna!!), która wystarcza na wypełnienie pewnego obszaru przestrzeni. Mówimy wtedy, że wszechświat (materialny) ma swoje granice. Te wyznaczają, zdaniem astronomów, tzw. KWAZARY, ogromne galaktyki, będące źródłem ogromnych ilości energii. No tak, ale czy przestrzeń, przez którą pędzą galaktyki ma granice?

Astronomowie twierdzą, iż wszechświat ma swoje granice i kończy się... no właśnie. Zadajmy sobie jedno pytanie — czy wszechświat może się gdzieś kończyć? Ktoś odpowie, że tak i wymieni iście astronomiczną liczbę lat świetlnych przestrzeni, za którą nie ma już „nic". Ale co znaczy słowo „nic", czy ta odpowiedź zadowoliłaby kogokolwiek?

Znów nasuwa się pytanie — co jest tam, gdzie jest owo nic? Odpowiedź — antycząstki, kosmiczne dziury, za którymi jest inny świat, nadprzestrzeń gdzie nie płynie czas, lub płynie odwrotnie i inne fantastyczne zjawiska przyrody, wytłumaczone matematycznymi twierdzeniami i wzorami. Ale dalej powraca to samo pytanie — co jest dalej, gdzie kończy się przestrzeń? Logiczne pytanie, logiczna, przemyślana odpowiedź — przestrzeń nie kończy się nigdzie. I znów pojawia się pytanie — czy wszechświat może być nieskończony?! Jeżeli tak, to czym jest wszechświat? Rozmyślając dalej wyłoni się ogromna liczba nowych, zaskakujących pytań, na które nie będziemy mogli sobie odpowiedzieć. A może rozum człowieka nie jest w stanie w obecnej fazie rozwoju pojąć niektórych rzeczy. Czy kiedykolwiek człowiek i jego nauka odpowie na te i inne pytania?

Wydawało by się, że o wszechświecie, o jego tajemnicach wiemy już prawie wszystko, ale gdy zadać sobie kilka z powyższych pytań, dojdziemy do wniosku, że nie wiemy o nim prawie nic.

**Grzegorz Blaut**
**43-100 Tychy**
**ul. Zawadzkiego 10/247**

— Ty wiesz, że bywam gwałtowny. Trzeba było coś zrobić...

— Ale co?

— Cokolwiek, żeby mnie powstrzymać. Nie byłoby całej tej rozmowy. Poza tym, jestem pewien, że znów nie dacie mi dotknąć dziecka. Będzie mi wolno stanąć nad łóżeczkiem, jak jakiemuś obcemu, starszemu panu. Będę tak patrzył na moją wnuczkę i odważę się powiedzieć „ach, jakie udane maleństwo".

— Kajtusiu — babcia Pieczarkowska wstała, wyprostowała się i spojrzała na dziadka groźnie. — Tylko nie wmawiaj mi, że kiedykolwiek chciałeś zajmować się niemowlęciem.

— Ale mogłaś się domyśleć, że w gruncie rzeczy chcę. To musiało być po mnie widać.

— No, to tym razem będziesz mógł nacieszyć się swoją wnuczką — obiecała babcia. — Dobrze, że powiedziałeś. Lepiej jest wiedzieć, niż tylko się domyślać.

— Jest mi tak przykro — szepnął dziadek. — Poradź, Feluniu, co mam zrobić? Oni mi tego nigdy nie wybaczą. Poradź.

Babcia wzięła dziadka za rękę. Starszy pan miał lodowate, drżące dłonie.

— Zmierz Alince ciśnienie — powiedziała. — Zrób to oczywiście jako lekarz, a nie jako ojciec. Potem wszystko się samo rozwieje.

— Tak, tak — zgodził się dziadziuś grzebiąc w nocnej szafce w poszukiwaniu aparatu do mierzenia ciśnienia. — Bardzo dobry pomysł, Feluniu — powiedział drepcząc za babcią.

Weszli do kuchni i dziadek powiedział:

— Alinko, chciałbym ci zmierzyć ciśnienie. Przychodzę jako ojciec, nie jako lekarz... Pomyliło mi się wszystko, Feluniu — wyszeptał. — Tak mi zawsze w głowie zamieszasz. Niby dlaczego nie mam zająć się moją córką jako ojciec? Przecież jest zdrowa i lekarza nie porzebuje. Potrzebuje mnie, ojca, który zaraz zmierzy jej ciśnienie. Już sam nie wiem, co mówię — zrzędził sadzając córkę na krześle i owijając jej rękę materiałem.

— Tato — szepnęła pani Alina i pogłaskała ojca po policzku — wcale się na ciebie nie gniewamy. Rozumiemy, że możesz mieć dość wnuków...

— O co mnie podejrzewasz, Alinko? — wykrzyknął dziadek. — Ja miałbym mieć dość moich kochanych wnuków? Toż to radość dla każdego dziadka. Ot, palnie człowiek czasem jakieś głupstwo, a rozmowa toczy się potem Bóg wie jak długo.

— Każdemu zdarza się palnąć głupstwo — pospieszyła z pomocą Małgosia.

— Ja to ostatnio na matematyce palnąłem takie głupstwo, że aż dwóję dostałem! — wyrwał się Tomek. — Powiedziałem jedno, a na myśli miałem coś zupełnie innego.

Potem każdy przyznawał się do jakiegoś głupstwa aż dziadek nakazał ciszę. Zmierzył mamie ciśnienie i powiedział, że jest w porządku. Potem sprawdził ciśnienie sobie, babci i tacie, a wtedy kolejno wszystkie dzieci podwijały rękawy.

— Jesteście zdrowe jak rybki — mówił dziadek.

— A teraz Mniamni — zaproponowała Kasia — nigdy biedaczka nie miała mierzonego.

Ale suka nie życzyła sobie. Warczała, odsłaniając zęby, więc dziadek powiedział, że widocznie nie ma do niego zaufania, bo nie jest lekarzem weterynarii.

W domu z drewnianym gankiem panował rodzinny nastrój jak w święta. Nikt nie miał do nikogo pretensji, wszyscy byli wobec siebie mili i uprzejmi.

— No, to ja bym sobie rozłożyła karty — babcia zatarła ręce. — Jeden raz, ot tak, żeby zobaczyć, jak tam nasza wnusia. Wnusia miła sercu i uboga...

Rozłożyła karty i wszyscy zobaczyli stojącą obok asa kier, damę kier. Wydawała im się dużo ładniejsza niż przedtem. Tylko Tomek był trochę zawiedziony. „Panie Boże — myślał — to nie jest tak, że nie lubię moich sióstr. Ja je kocham, ale czasami mam ich dość, a brata to chyba nigdy nie miałbym dość". Przypomniał mu się portret przodkini wiszący w dużym pokoju. „Teraz pewnie urodzi się dziewczynka wielka jak Marysia, o niesamowitych oczach Małgosi, wijących się włosach Kasi i ustach samej przodkini". Wymknął się z kuchni i zajrzał do dużego pokoju. Prababka patrzyła uśmiechając się, a pradziadziuś jakby jeszcze zmalał, niemal wychylał z portretu niedużą główkę, jakby chciał wyskoczyć z ram.

**Cdn.**

30

# TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI
**PAPCIO CHMIEL**
kolorowała ANNA BŁASIK

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 71 (4312)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28.
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1921/G/87. K-83.
Nakład 439 000 egz.



NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

00-561


21

# Ewa Letki
# DAMA KIER

— Okropnie mi się chciało rzodkiewek — uśmiechnęła się mama. — To jest właśnie najgorsze. Jak mi się czegoś zachce, to trzeba po to coś lecieć w środku nocy. Nie powiecie jednak, że ze względu na mnie trzeba prowadzić jakąś zachciankową kuchnię.

— Alinko — babcia Pieczarkowska wróciła do tematu. — Matce, rodzonej matce nie powiedziałaś.

— Ależ mamo — tłumaczyła pani Alina. — Przecież teraz mówimy.

— Matka powinna wiedzieć wcześniej — dochodziła swoich praw babcia. — Kajtusiu! — zawołała, bo dziadek chciał coś powiedzieć. Błyskawicznie wyczuła, że będzie to coś gwałtownego. — Tylko nie próbuj wmawiać we mnie, że mamy za dużo wnuków!

— Ja nikomu niczego nie próbuję wmawiać — dziadek wymawiał wyrazy tak starannie, jakby je pisał. — Nikomu i niczego. — Wstał z fotela, a na podłogę sypnęły się okruchy. Dziadziuś chodził po kuchni, a wszyscy usuwali się z drogi. Nikt nie pamiętał go tak zdenerwowanego. — Nikomu niczego nie wmawiam, ale na stare lata chciałbym mieć ciszę. Nie chcę, żeby nocami niemowlę znów ćwiczyło sobie głos.

Dziadek wyszedł z kuchni. Babcia złożyła karty, schowała je do szuflady. Ręce drżały jej ze wzburzenia.

— Wiedziałam, że Kajtuś bywa gwałtowny, ale nie przypuszczałam, że potrafi być taki nieprzyjemny. Zamiast cieszyć się z nowej wnuczki, awanturuje się. Bardzo was wszystkich przepraszam, ale pójdę i powiem mu kilka słów.

I z okrzykiem: „Żeby tak traktować biedną, nie narodzoną nawet jeszcze dziecinę!", wyszła z kuchni.

— Mamusiu — Marysia podbiegła do matki i objęła ją. — Bardzo się cieszę. W klasie ja jedna mam tyle rodzeństwa i jestem z tego dumna. Poza tym wiesz, co babcia czasem mówi o dziadku... że jest gwałtowny.

— Będę nosiła niebieską kurtkę tak długo, jak długo będę się mogła w nią wcisnąć! — zawołała Małgosia. — Jeżeli ma się urodzić nowe dziecko, to znów trzeba będzie zacisnąć pasa. Wprawdzie bladym ohydnie jest w błękicie — mówiła wyłażąc zza stołu i podchodząc do mamy. — Ale będę teraz potrójnie starszą siostrą i trudno — dokończyła obejmując ojca i matkę za szyję. — Tych z naprzeciwka z zazdrości poskręca w korkociągi! — zawołała. — O jak dobrze! O jak dobrze! A tak naprawdę to cieszę się, że Sowińskich będzie więcej — uśmiechnęła się, a jej wąskie usta ułożyły się w miłą kieszonkę jak u ogryzka z piątej „c".

Tymczasem w pokoju dziadka babcia Pieczarkowska siedziała na tapczanie.

— Nigdy się tego po tobie nie spodziewałam — chlipała. — Alinka, biedne dziecko, twoja jedyna córka. Taką przykrość jej sprawiłeś.

Dziadek doszedł już do siebie. Patrzył na stojące na nocnym stoliku zdjęcia wnucząt. Marysia na rowerku, Małgosia na tym samym rowerku, ale kilka lat później. Tomek na rowerku, który wygląda jak zupełnie inny rowerek, ale jest to ten sam, tyle, że przemalowany. Kasia na huśtawce, bo rowerek nie wytrzymał.

— Kasia nigdy nie miała własnego rowerka — szepnął dziadek.

— Co ty mówisz? — zapytała babcia.

— Nic — odszepnął dziadek. — Jest mi bardzo przykro. Nie wiem, jak mam ich przeprosić. Jakże mógłbym się nie cieszyć z nowej wnuczki? Palnie człowiek jakieś głupstwo, a potem nie wie, jak z tego wybrnąć. Zresztą, Felicjo, mogłaś mnie powstrzymać.

— A jak miałam to uczynić? — zdumiała się babcia. Poza tym próbowałam przecież.

Dokończenie na str. 7